

Ks. Jan Urban

O prawa obywatelskie dla kobiet

wstępem opatrzył
Grzegorz Górny



Warszawa 2018

Przygotowanie materiałów do publikacji

Redakcja i korekta:

Biblioteka i Wydawnictwo Trybunału Konstytucyjnego

Copyright by Trybunał Konstytucyjny, Warszawa 2018

Przedruk artykułów z „Przeglądu Powszechnego”

zeszyty 5-6 i 7-8 z 1918 r.

ISBN: 978-83-87515-91-1

Wydawca:

Trybunał Konstytucyjny

00-918 Warszawa, al. J.Ch. Szucha 12a

www.trybunal.gov.pl

Skład, druk i oprawa:

Mazowieckie Centrum Poligrafii, www.c-p.com.pl

Spis treści

Wstęp	5
O prawa obywatelskie dla kobiet (cz. I – III)	15
O prawa obywatelskie dla kobiet (cz. IV – VII)	39

Wstęp

Ks. Jan Urban był jednym z najważniejszych polskich publicystów katolickich w pierwszej połowie XX wieku. Urodził się 23 stycznia 1874 r. w Broku niedaleko Płocka. Studiował filozofię i teologię w płockim seminarium duchownym. W roku 1899 wstąpił do zakonu jezuitów, gdzie przyjął święcenia kapłańskie. Jako młody ksiądz zaangażował się w akcję tajnej misji wśród unitów na Podlasiu, którzy prześladowani byli przez władze carskie. W 1905 r. rozpoczął pracę w Wydawnictwie Apostolstwa Modlitwy (WAM) w Krakowie. W latach 1907-1910 przebywał na terenie Rosji, gdzie wydawał modlitewniki, broszury i czasopisma dla tamtejszych katolików. Podczas I wojny światowej był profesorem teologii w Vidnavie, Gräfenbergu i Czechowicach.

W 1918 r. został redaktorem naczelnym „Przeglądu Powszechnego” – czasopisma katolickiego założonego w 1884 r. przez jezuitów. Pełnił tę funkcję do 1933 r., dając się poznać jako przenikliwy publicysta i komentator ówczesnego życia społecznego, kulturalnego i religijnego. W swych tekstach przestrzegał m.in. przed groźbą, jaką niosą dla świata dwa totalitaryzmy: czerwony i brunatny.

W 1921 r. pisał: „Socjalizm, jako pożar, jako katastrofa, może przejść po całej kuli ziemskiej, ogarniając kraj za krajem, naród za narodem. Zdaje się, że zbyt wiele nagromadziło się w dzisiejszej ludzkości palnego materiału, a lonty do niego są niemal wszędzie przyłożone. Ale pożaru stałego wyobrazić sobie nie można: szaleje dotąd tylko, dokąd ma coś do strawienia”.

Jeszcze w roku 1932, a więc przed dojściem Hitlera do władzy, pisał, że narodowy socjalizm staje się obok bolszewizmu najpoważniejszym zagrożeniem dla ludzkości. Przestrzegał, że jeśli narodowi socjaliści obejmą rządy, świat stanie na krawędzi wojny. Jego zdaniem hitleryzm jest czymś w rodzaju niemiecko-rasowej religii, która nie ma nic wspólnego z chrześcijaństwem, lecz czci „germańskiego boga, boga pychy rasowej, nienawiści do obcych, domagającego się eksterminacji ich”.

Na łamach redagowanego przez siebie „Przeglądu Powszechnego” często poruszał tematy dotyczące problemów rodziny, małżeństwa, rozwodów, antykoncepcji, aborcji, moralności publicznej czy wychowania młodzieży, prezentując w swych tekstach katolicki punkt widzenia. Brał udział w licznych polemikach i dyskusjach. Opowiadał się m.in. za prawem osób niewierzących do zawierania związków cywilnych, co wywołało niezadowolenie w niektórych środowiskach kościelnych. Sprawa dotarła aż do Rzymu, gdzie w obronie jezuity stanął sam papież Pius XI.

W 1933 r. ks. Urban przestał być redaktorem naczelnym „Przeglądu Powszechnego”, a zaczął kierować nowym czasopismem o nazwie „Oriens”, poświęconym problematyce

religijnej Wschodu. Ożywiała go idea pojednania podzielonego chrześcijaństwa wschodniego i zachodniego, a drogę ku temu upatrywał w unii kościelnej. Organizował wiele zjazdów i kongresów poświęconych tej problematyce. Założył też i współredagował dwa pisma unickie – w języku rosyjskim „K’Sojedenieniju” i po białorusku „Da Złuczennia”. Periodyki ukazywały się do wybuchu II wojny światowej. Po wkroczeniu Niemców do Polski kapłan został zmuszony do przerywania swej pracy. Zmarł 27 września 1940 r. w Krakowie. Pozostawił po sobie wiele książek, broszur i artykułów.

Z dzisiejszej perspektywy – gdy obchodzimy stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości – na szczególną uwagę w dorobku ks. Jana Urbana zasługuje jego fundamentalny tekst *O prawa obywatelskie dla kobiet*, który ukazał się w 1918 r. w dwóch kolejnych numerach „Przeglądu Powszechnego”. Trwała jeszcze I wojna światowa, Rzeczypospolitej nie było na mapach świata, ale już planowano kształt przyszłego państwa polskiego. Jedną z kwestii zaprzatających umysły milionów ludzi była sprawa równouprawnienia kobiet. W 1915 r. przedstawicielki płci pięknej cieszyły się prawami wyborczymi w czterech zaledwie krajach Europy, z których wszystkie były protestanckie. W 1917 r. dołączyło do tego grona sześć kolejnych państw na naszym kontynencie, w tym cztery, które świeżo proklamowały niepodległość (Ukraina, Białoruś, Łotwa, Estonia), ale – co znamienne – nie było wśród nich żadnego, w którym większość stanowiliby katolicy.

Wśród polskich elit trwała na temat emancypacji ożywiona dyskusja, choć większość środowisk politycznych opowiadała się za zrównaniem kobiet w prawach obywatelskich

z mężczyznami. Największą wstrzeźliwość wobec takiego postulatu zachowywała Narodowa Demokracja. Także w Kościele nie brakowało przeciwników emancypacji kobiet, czego przykładem były choćby pisma, zmarłego w 1911 r., ks. Karola Niedziałkowskiego (od 1901 r. biskupa łucko-żytomierskiego), zwłaszcza zaś jego głośna książka zatytułowana *Nie tędy droga, Szanowne Panie!* z roku 1897.

Najważniejszym tekstem, jaki pojawił się w 1918 r. i poruszał to zagadnienie, było wspomniane już studium ks. Jana Urbana na kartach „Przeglądu Powszechnego”. Stanowiło ono przenikliwą polemikę z poglądami przeciwników równouprawnienia obywatelskiego kobiet. Jak zauważa Magdalena Gawin: „Jego artykuł ukazał się w przełomowym momencie debaty publicznej, kiedy ważyły się prawa polityczne kobiet. Wypowiadał się w swoim imieniu, ale był także przedstawicielem polskiego Kościoła, duchownym. (...) Ksiądz Jan Urban wykonał symboliczny gest, który przypieczętował w Polsce sojusz chrześcijaństwa z ideą równouprawnienia kobiet w Polsce”^{*}.

Jeśli jest jakiś tekst z tamtych czasów poświęcony sprawie emancypacji, który zasługuje na ponowne wydanie po stu latach jako świadectwo polskiej dojrzałości politycznej, społecznej i religijnej, to jest nim niewątpliwie artykuł ks. Jana Urbana. Jego znaczenie było tym większe, że w tamtym momencie dziejowym został on odebrany powszechnie jako najbardziej donośny (i doniosły) głos Kościoła w Polsce. Siła tekstu polegała także na tym, iż wykazywał, że dążenia emancypacyjne kobiet są w pełni zgodne z nauczaniem

^{*} M. Gawin, *Spór o równouprawnienie kobiet (1864-1919)*, Warszawa 2015.

Kościoła i wartościami chrześcijańskimi, choć nie ograniczał się tylko do argumentacji religijnej.

Czwartek 28 listopada 1918 r. okazał się pamiętnym dniem w życiu ks. Jana Urbana. Tego właśnie dnia premier Rzeczypospolitej Jędrzej Moraczewski, minister spraw wewnętrznych Stanisław Thugutt oraz naczelnik państwa Józef Piłsudski podpisali dekret o ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego. Równouprawnienie polityczne kobiet w Polsce stało się faktem. Amerykanki będą czekały na takie samo prawo do roku 1920, Szwedki – do 1921, Hiszpanki – do 1931, Francuzki – do 1944, Włoszki – do 1945, a Szwajcarki aż do 1970 r. (choć w kantonie Appenzell Innerrhoden przyszło im czekać na to aż do roku 1990). W Polsce wszystko potoczyło się inaczej...

Grzegorz Górny

PRZEGŁĄD POWSZECHNY

WYDZIAŁ JĘZYKÓW I LITERATURY, KRAKÓW
PL. 10.

ROK TRZYDZIESTY PIĄTY. — TOM 139 i 140.

LIPIEC, SIERPIEŃ, WRZESIEŃ, PAŹDZIERNIK
LISTOPAD, GRUDZIEŃ.

1918.

KRAKÓW.
DRUK EUGENIUSZA i DRA KAZIMIERZA KOZIĄŃSKICH.
1918.

PRZEGŁĄD POWSZECHNY

BŁOGOSŁAWIONY LUD, KTÓREGO PANEM BÓG JEGO
Ps. 143

.....
TOM 138 i 139. Z. 5-6. NR. 413 i 414.

.....
ROK TRZYDZIESTY CZWARTY.

.....
MAJ—CZERWIEC 1918. -----
.....

KRAKÓW .: Drukarnia i Stereotypia
EUGENIUSZA i DRA KAZIMIERZA KOZIAŃSKICH

KSIEGARNIA KATOLICKA
DOWAŁYSZCZAKA WIAKOWSKIEGO
W KRAKOWIE.

TREŚĆ ZESZYTU 5—6:

	Str.
1. DĄBROWSKI. Przez <i>Ks. Tadeusza Karyłowskiego T. J.</i>	273
2. O PRAWA OBYWATELSKIE DLA KOBIET. Przez <i>Ks. Jana Urbana T. J.</i>	276
3. PAMIĘCI LUCYANA RYDLA. Przez <i>Ks. J. Pawelskiego T. J.</i>	295
4. TESTAMENT LUCYANA RYDLA.	301
5. MODLITWA LUCYANA RYDLA PRZY CODZIENNEJ KOMUNII ŚWIĘTEJ.	302
6. GEORGI RAKOWSKI. Przez <i>Prof. M. Arnaudowa.</i>	306
7. TWÓRCZOŚĆ TEATRALNA WYSPIAŃSKIEGO. Przez <i>Dr. Tad. Sinkę.</i>	317
8. ZARYS URZĄDZENIA ADMINISTRACYI W POLSCE. Przez <i>Prof. Dr. Kaz. Kumanieckiego.</i>	324

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

	Str.
Z piśmiennictwa polskiego. „Zdrój”, dwutygodnik, poświęcony sztuce i kulturze umysłowej. (<i>Stanisław Orliński</i>). — Budujmy Polskę wewnątrz , przez autora „Poznania i kształcenia charakteru”. (<i>J. Krzep.</i>). — Ku przyszłości ; rocznik spółdzielczy 1/14/16, wydany staraniem wydziału społeczno-wychowawczego przy lubelskiem stow. społ., z zapomogi warsz. związku stow. społ.	343
Z piśmiennictw obcych. Rephaim, Die Vorgeschichtliche Kultur Palästinas und Phäniziens. Dr. Paul Karge. (<i>X. Władysław Szczepański T. J.</i>). — „Himmelfahrt”. Hermann Bahr. (<i>Helena Skolimowska</i>). — Der h. Klemens Hofbauer und das Auswanderungspatent. (C.). — Aus der Heimat des Friedens. Dr. Karl Rieder. (<i>X. J. T. T. J.</i>). — Ukraiński narodni bajki (zwirynnyj epos) . Wołodymyr Hnatjuk. (<i>Dr. Stanisław Zdziański</i>).	353

SPRAWOZDANIE Z RUCHU RELIGIJNEGO, NAUKOWEGO I SPOŁECZNEGO

	Str.
Sprawy Kościoła: Ostatni pokojowy krok Papieża. — O duszę młodzieży szkolnej. — Towarzystwo imienia Benedykta XV. (<i>Ks. J. Pawelski T. J.</i>)	365
Konkursy Akademii Umiejętności w Krakowie.	371
Anna z Bardzkich Karwatowa (40 lat działalności literackiej i społecznej) (<i>Józef M. Pałeczki</i>).	375
XXI. Wystawa „Sztuki”. (<i>ka</i>).	384

Ks. Jan Urban

O prawa obywatelskie dla kobiet*

Do rzędu najważniejszych zagadnień społecznych, które na porządku dziennym postawił, a których rozwiązać nie zdążył wiek dziewiętnasty, należy bezsprzecznie i kwestya kobieca. Właściwie należałoby wyrazić się w liczbie mnogiej: kwestye kobiece, bo jest ich wiele. Niewieścia połowa ludzkości, albo, ściślej mówiąc, pewien jej odłam, wysunął trzy główne żądania kobiet: *c h l e b a, w i e d z y, p e ł n i o b y w a t e l s k i c h p r a w !*

C h l e b a ! Warunki ekonomiczne i coraz bardziej centralizująca się wytwórczość zdejmują z kobiety wiele pracy, którą niegdyś musiała wykonywać wśród ścian własnego domu, a pchają ją do pracy zarobkowej poza domem. I kiedy kobiety z klas niższych idą do fabryki, służby, na zarobki na roli, kobiety inteligentne dążą do zawodów sobie właściwych: nauczycielstwa, praktyki lekarskiej, do biur i kantorów. Niektóre z placówek pracy albo powszechnie, albo w pewnych krajach uważa się jeszcze za wyłączny przywilej mężczyzn i kobiet się na nie

* Zamieszczając niniejszy artykuł, nie chcemy bynajmniej odbierać poruszonej w nim kwestyi charakteru kwestyi spornej. Chodzi nam raczej o to, by wywołać dyskusyę. REDAKCYA.

nie dopuszcza. Tak n.p. sądownictwo i urzędy państwowe są dla kobiet z małymi wyjątkami niedostępne. Więc podnoszą się żądania i starania, by ostatecznie pod tym względem ograniczenia usunąć. Poza tem powstaje kwestya zrównania płacy za pracę kobiet z płacą, pobieraną przez mężczyzn; pod tym bowiem względem kobiety prawie na wszystkich, dostępnych dla siebie placówkach są upośledzone.

W i e d z y ! To domaganie się stoi w związku z poprzedniem. Jeżeli kobieta musi pracować i chce pracować, winna być do swego zawodu fachowo przygotowaną. Jeżeli słusznem jest żądanie dopuszczenia kobiet do wszelkiego rodzaju pracy i wszelkich stanowisk, to słusznem będzie również domaganie się otwarcia dla nich podwoi wszelkiego rodzaju i stopnia uczelni. Dla przykładu wspomnijmy o politechnice i wydziałach prawnych. Kwestya, czy szkoły te mają być odrębne dla kobiet, czy wspólne z mężczyznami, będzie podrzędną.

P e ł n i o b y w a t e l s k i c h p r a w ! Jeżeli kobieta staje obok mężczyzny na rozmaitych polach pracy, jeżeli ta praca, podobnie jak praca mężczyzn, bogaci społeczeństwo i buduje kulturę ludzką, to nic dziwnego, że pionierki kwestyi kobiecej domagają się dla swej płci i możliwości czynnego wpływu na życie społeczne i kształtowanie się stosunków, a możliwość tę widzą w zupełnem równouprawnieniu kobiety z mężczyzną pod względem obywatelskim. Zatem domaganie się rozszerzenia praw cywilnych, n.p. majątkowych dla kobiet, prawa wyborczego, czynnego i biernego, do ciał prawodawczych i samorządu lokalnego, owszem, zrównania stanowiska prawnego kobiety ze stanowiskiem prawnem mężczyzny nawet w małżeńskim związku.

Widzimy przeto, że tak zwana „kwestya kobieca” jest kwestyą bardzo złożoną. Z tego całego zespołu poszczególnych zagadnień, składających się na nią, chciałbym poświęcić parę kart zagadnieniu, najbardziej dotąd spornemu. Mianowicie chodzi mi o to, co nazwałem „obywatelskimi prawami”, to jest o zrównanie kobiet z mężczyznami w życiu politycznem, zatem o przyznanie im praw wyborczych. Ubocznie związaną jest z tem kwestya dopuszczenia kobiet do publicznych urzędów, co obok zasadniczej strony posiada jeszcze znaczenie ekonomiczne. Chodzi więc nam o zagadnienie, stanowiące jakby rdzeń tak zwanego *f e m i n i z m u*.

I.

Baczni obserwatorzy przemian, jakie dokonywują się w zbiorowem życiu ludzkim, i kierunków, w jakich te przemiany dążą, muszą stwierdzić, że historia, wprowadzie powoli, lecz stale zmierza ku coraz większemu rozszerzeniu praw kobiety, jako obywatelki. Nawet to, co się uważa za szczyt dążności feministycznych, prawo wyborcze, czy to tylko czynne, czy też czynne i bierne, w rozmaitej mierze nadano kobietom w ostatnich dziesiątkach lat w całym szeregu państw i krajów, jak w wielu Stanach Unii Amerykańskiej, jak w Australii, państwach skandynawskich: Finlandyi, Norwegii, nie mówiąc o innych pomniejszych krajach. Niedawno dość ostrożna i zrównoważona w swoich reformach Anglia uprawniała sześć milionów kobiet do głosowania. Do niedawna ośmieszane i czynnie powściągane sufrażystki Albionu doczekały się tryumfu swoich idei. Prawa wyborcze czynne i bierne uzyskały kobiety również w Holandyi i Danii. Taż sama reforma staje na porządku dziennym i gdzieindziej. Jeden z katolickich jej

przeciwników, W. Cathrein T. J., wyznał już przed paru laty, że nie potrzeba być prorokiem, by przepowiedzieć, że do politycznej emancypacji kobiet we wszystkich krajach przyjdzie¹. W szczególności dość szeroko, choć niezupełnie, uwzględnia się prawa kobiet w nowym projekcie reformy wyborczej na Węgrzech; pewne, acz nieokreślone bliżej, obietnice w tym kierunku poczynił Dr. Seidler w swych rokowaniach z przedstawicielami socjalnej demokracji w Austrii. Że i w zmarłychwstającej Polsce trzeba będzie z tą kwestią się spotkać, to chyba nie może ulegać wątpliwości. Przy intronizacji Rady Regencyjnej w Warszawie nie dopuszczono kobiet na Zamek nawet w charakterze gości i widzów, ale to nie dowód, że kwestya politycznego równouprawnienia kobiet u nas jeszcze nie jest wcale aktualną. Praw wyborczych domaga się Zjazd kobiet polskich, odbyty w Warszawie w jesieni 1907 r. W podobnym duchu wniesionym został do Koła Polskiego w Wiedniu w kwietniu tegoż roku memoriał Związku niewiast katolickich w Krakowie; istnieją po większych polskich miastach Związki równouprawnienia kobiet. Sprawa ta poruszana, jak widzimy, nie tylko przez jakieś lewicowe sufrażystki, ale i przez najpoważniejsze Stowarzyszenia kobiece katolickie, zasługuje na coś więcej, niż na zbywanie żartem.

Czy dotychczasowe zdobycze feminizmu poczytywać za objaw dodatni, czy za ujemny? Czy cieszyć się z nich, czy też smucić? Czy popierać dalsze dążenia kobiet, czy też im przeciwdziałać?

Że potępienie domagań się kobiecych jedynie w imię tradycji, jako rzeczy nowych, nie zadowolni myślącego człowieka, to

¹ V. Cathrein: „Die Frauenfrage”, 1909, str. 171.

rzecz jasna. Każda instytucja, każda forma społeczna z tych, które za zupełnie dodatnie uznajemy, była kiedyś nową i musiała zwalczyć starszą tradycję i nawyki. Zniesienie niewolnictwa, na przykład, było w swoim czasie nowością i groziło w niektórych krajach nawet ekonomicznymi trudnościami, a jednak umysły wyższe nie cofnęły się przed tą reformą i wystąpiły do walki z instytucją, przez wieki cierpianą i bronioną. Z drugiej strony, by się bezwzględnie przechylić na stronę feminizmu, nie wystarczają jego obecne tryumfy i widoki nowych bliskich zdobyczy. Niejedno zjawisko życia zbiorowego, niestety, stało się powszechnem, chociaż i teoretycznie na kruchych wspiera się podstawach i w praktyce mniej niż wątpliwe przynosi korzyści. Do takich zjawisk, mojem zdaniem, należy na przykład prawo r ó w n e g o głosowania, bez względu na stopień majątku, inteligencji, zasługi. Dlatego nie dziwię się temu, że wspomniany wyżej autor, W. Cathrein, przepowiadając feminizmowi zwycięstwo, usiłuje atoli zwalczać polityczne równouprawnienie kobiet. Kto stoi na gruncie z a s a d, będzie usiłował zatrzymać koło historyi nawet w pełnym biegu, jeśli jest przekonany, że kierunek tego biegu fałszywy i zgubny.

Właśnie kwestyę równouprawnienia kobiet chcielibyśmy postawić n a g r u n c i e z a s a d, ani nie zrażając się do rozpatrywanego zjawiska z tytułu jego nowości, ani nie dając się olśnić postępom feminizmu.

II.

Czy więc postulat zupełnego uobywatelnienia kobiet zasługuje na poparcie, czy też mamy bronić wytrwale starych pozycji przed wtargnięciem na nie kobiet?

Jednomysłności w postawionem pytaniu dotąd nie osiągnięto, i zapewne nie prędko da się ona osiągnąć. A trzeba zauważyć najpierw, że nie jest to bynajmniej spór między ogółem kobiet, a ogółem mężczyzn. Tak między tymi, jak tamtemi, spotykamy zarówno zwolenników, jak przeciwników prawnego zrównania kobiety z mężczyzną.

Obok stosunkowo niewielkiej garstki gorących sufrażystek, które nie tylko głosem, ale i pięścią szturmują do podwoi parlamentów, możnaby postawić pono znacznie liczniejszy zastęp kobiet, które drzeć będą na samą myśl, co się stanie ze światem, skoro kobiety rzucą się do polityki i przemawiać poczną z parlamentarnych trybun. A są to niekiedy – owe pesymistki – bardzo dzielne niewiasty, we własnym domu trzymające w delikatnych dłoniach ster rządów i dobrze dające się we znaki własnym mężom, których w zasadzie za panów uważają. Czasem człowiek dziwi się, że dotąd mężowie nie założyli związku równouprawnienia mężczyzn z kobietami w rodzinie. Największą jednak liczbę przedstawiają te kobiety, które wcale ani kwestyą kobiecą w ogólności, ani prawami wyborczymi kobiet nie zajmują się ani interesują, lub nawet o istnieniu takiej kwestyi nie wiedzą.

Podobneż trzy kategorie dałyby się ustanowić i w obozie męskim: sympatyków ruchu kobiecego, przeciwników i obojętnych. Słowem różnica zdań nie pochodzi tu z przynależności do tej czy innej płci.

Kwestya kobieca jest kwestyą społeczną. Lecz nie myślimy, by poglądy na nią różniły się według przynależności do pewnej socyologicznej szkoły. I ten wypadek nie zachodzi tutaj.

Jeżeli społeczne poglądy sprowadzimy do trzech typów: chrześcijańskiego, liberalnego i socjalistycznego, to stwierdzimy, że co do nadania kobietom pełni obywatelskich praw w żadnym z tych trzech obozów niema jednomyślności.

Nie chcę ukrywać faktu, że w obozie chrześcijańskim, ściślej mówiąc katolickim, – bo tylko katolicyzm posiada skryształizowany światopogląd i teorię społeczną, – że w naszym obozie żądania praw wyborczych dla kobiet, jak również dopuszczenia ich do wszelkich urzędów publicznych znajdują wielu przeciwników. Obok cytowanego wyżej O. Cathreina, przeciwnikiem takich żądań jest autor gruntownej książki o kwestyi kobiecej² i sympatyk innych postulatów kobiecych, ks. A. Rösler, Redemptorysta. U nas sceptycznie zapatrywał się na te żądania ks. biskup K. Niedziałkowski³. Zwłaszcza w przeznaczonych dla szkół podręcznikach katolickiej etyki i socjologii łatwo się spotkać z tezą, zwalczającą polityczne równouprawnienie kobiet.

Nie jest to wszakże teza ogólna. U niektórych autorów, zwłaszcza nowszych, znać pewne niezdecydowanie, albo i połowiczne ustępstw a na rzecz feminizmu. Wspomnimy tutaj O. A. Castelein T. J.⁴, znanego moralistę tegoż zakonu O. Noldina⁵ i Dominikanina O. Prümmera⁶. Co więcej, można zacytować nazwiska poważnych pisarzy, tak z pomiędzy kapłanów,

² A. Rösler: „Die Frauenfrage”, 2 wyd. 1907.

³ K. Niedziałkowski: „Nie tędy droga, szanowne panie!”, Warszawa 1897.

⁴ A. Castelein: „Droit naturel”, Paris 1903, na str. 566-568.

⁵ „Theologia moralis”, wyd. 11, t. 1, str. 302. Skłania się raczej do tezy negatywnej.

⁶ „Theologia moralis”, t. 2, str. 458. Przemawia, choć niezdecydowanie raczej za równouprawnieniem kobiet.

jak i świeckich katolików, którzy odnoszą się z całą sympatią do politycznego równouprawnienia kobiet. Ks. Naudet⁷, prof. fryburski Max Turmann⁸, Palhories⁹. Dominikanin A. D. Sertilanges¹⁰ – oto kilka nazwisk autorów, piszących po francusku z ostatnich czasów.

Zresztą nawet przeciwnicy, jak ks. Cathrein, wyznają otwarcie, że w tej kwestyi nie wiąże ich ani żaden dogmat, ani inne autorytatywne orzeczenie Kościoła, lecz że zwalczają prąd, który uważają za szkodliwy w skutkach swoich dla życia rodzinnego, zostającego, jak wiadomo, pod szczególną opieką Kościoła¹¹. Z drugiej strony katolicy zwolennicy równouprawnienia kobiet twierdzą, że argumenty przeciwników nie są przekonujące, że prawo, o jakim mowa, nie tylko nie stoi w żadnej sprzeczności z nauką chrześcijańską, ale przedstawia się im, jako konieczne jej uwieńczenie.

Podobna rozbieżność zapatrywań na polityczne prawa kobiet istnieje i po za nauką katolicką. Nie będziemy tutaj kreślić dokładnej historyi sporu. Ograniczymy się do paru wybitniejszych przykładów. Rousseau, ojciec politycznego liberalizmu, nie miał najmniejszego zrozumienia dla praw kobiecych.

⁷ „Pour la femme”, Paris.

⁸ „Initiatives féminines”, 4 tys. Paris, Lecoffre, 1908.

⁹ „Nouvelles Orientations de la Morale”, Paris, Bloud et Cie, 1911.

¹⁰ „Féminisme et Christianisme”, Paris, Lecoffre, 1908.

¹¹ Dzieło cyt. str. 171. Mówi tam autor, że Kościół w tej kwestyi nie tylko nie wydał żadnego orzeczenia, ale że nie prędko to uczyni – und wird es auch sobald nicht tun. O. Prümer w miejscu przytoczonym mówi: *Ex parte doctrinae christianae nihil obstat (saltem per se) quominus mulieribus capacitas concedatur ius suffragii etiam in rebus politicis, nullibi enim hoc prohibitum est.* Nie jest mu tylko jasnym, czy w s z e d z i e okaże się to k o r z y s t n e m.

Za obywatela poczytywał tylko mężczyznę; kobietę zaś traktował jako prosty do mężczyzny dodatek, którego najważniejszym życiowym przeznaczeniem ma być podobanie się mężczyźnie i posłuszeństwo względem niego¹².

Rewolucja francuska ogłosiła tak zwane „prawa człowieka” i rzuciła hasło obywatelskiej równości, kobiet wszakże, chociaż pewien ich odłam dobrze się jej – rewolucji – zasłużył, równością tą nie objęła, do parlamentu nie puściła i pierwszą pionierkę równouprawnienia, Olympię de Gouges, o tyle zrównała z mężczyznami, że jej na gilotynie głowę ucięła. Prawo z r. 1792 zabroniło kobietom wszelkich stowarzyszeń na tle politycznym i nawet zbierania się więcej ponad pięć osób.

Kodeks Napoleona wytrysnął ostatecznie również z liberalizmu, a jakże dalekie od równouprawnienia stanowisko zajął względem kobiety! Wszak uczynił ją istotą wiecznie małoletnią, ciągłej opieki to ojca, to męża, to nawet syna potrzebującą, a do opieki nad innymi, nawet nad własnymi dziećmi, niezdolną.

Jeżeli chodzi o pisarzy liberalizmu, to obok takich, jak Condorcet i John Stuart Mill¹³, co byli gorącymi zwolennikami równouprawnienia kobiet, można ustawić drugą kolumnę nazwisk filozofów i literatów, co kobietę lekceważyli, poczytując ją za istotę, pod każdym względem niższą od mężczyzny. Dość wspomnieć Schopenhauera, Nietzschego, Strindberga. Przeciwno politycznemu równouprawnieniu kobiet wypowiedział się również liberalno-protestancki autor Paulsen w swojej Etyce¹⁴.

¹² „Emile”, ks. 5, 8. 9.

¹³ „The Subjection of Women”, 1869.

¹⁴ „System der Ethik”, II. tom, wyd. 6, Stuttgart i Berlin, 1903, str. 283 i nast., gdzie polemizuje ze Stuartem Millem.

A obóz socjalistyczny? Równouprawnienie kobiet należy do oficjalnego programu socjalnej demokracji, a książka Bebla „D i e F r a u” poczytywaną jest jakby za ewangelię skrajnego feminizmu. Lecz oto i z obozu czerwonego słyszymy potężny głos Proudhona, który kobiecie odmawia wszelkich kwalifikacji, a zatem i prawa do udziału w polityce, rządach, wogóle w życiu publicznem¹⁵.

Z tego pobieżnego rzutu można się przekonać, że do zajęcia tego czy innego stanowiska w kwestyi politycznej emancypacji kobiet nie zmusza nikogo ani wyznaniowa przynależność, ani solidarność z tą czy inną socyologiczną szkołą. Co z tego wynika? To, że całą tę kwestyę jeszcze dzisiaj można zaliczyć do owych spornych zagadnień, co do których istnieje zasada scholastyki, że w nich wolno i świętym mieć rozmaite zdania. *Licuit sanctis diversimode opinari, licet et nobis*. Naszem zdaniem dążenia kobiet zasługują na życzliwe zbadanie i uwzględnienie.

III.

Przeciwnicy politycznego równouprawnienia kobiet tak zwykle motywują swoje stanowisko: Niema poważnych racyi, któreby przemawiały za nadaniem kobietom praw politycznych, a wiele powodów przemawia za tem, by im tych praw odmówić. Zwolennik żądań kobiecych obowiązany jest właściwie tylko rozpatrzyć te ostatnie powody i jeżeli znajdzie je niewystarczającemi, może teoretycznie kwestyę uważać za rozstrzygniętą. Pozytywnie bowiem na korzyść kobiet przemawia ten

¹⁵ W książkach: „La Pornocratie” i „De la justice dans la Revolution et dans l’Eglise”.

prosty fakt, że i one są ludźmi, członkami społeczeństwa, a więc istotami politycznymi, więc przy demokratycznym ustroju rządów i społeczeństw, zapewniającym każdemu obywatelowi jakąś dozę wpływu na bieg spraw publicznych, i im należą się wspólne wszystkim obywatelom prawa.

Jakież więc racje przemawiają za pominięciem kobiet?

Powody, przytaczane przeciwko politycznemu równouprawnieniu kobiet, można sprowadzić do trzech grup: przytacza się albo n i e z d o l n o ś ć kobiet do życia politycznego, albo niemożliwość pogodzenia obowiązków politycznych z innymi o b o w i ą z k a m i, jakie na kobiecie ciąży z tytułu jej płci, lub też wreszcie s z k o d l i w o ś ć udziału kobiet w polityce już to dla społeczeństwa, już to dla samych kobiet. Każdy z tych powodów wystarczałby sam przez się, gdyby istotnie był dostatecznie udowodniony. Z przeglądu atoli antyfeministycznej literatury odnosi się wrażenie, że przytaczane dowody są słabe i że co na sile im zbywa, to usiłuje się zastąpić ich mnożeniem.

Zacznijmy od kwestyi z d o l n o ś c i czy n i e z d o l n o ś c i kobiet do życia politycznego.

Wiele już rozpraw popisano na temat różnicy między kobietą, a mężczyzną pod względem siły fizycznej, psychiki i moralnych przymiotów. Że płeć niewieścia, przeciętnie biorąc, jest fizycznie słabszą, można uważać za fakt widoczny. Są autorzy i autorki, gromadzący dowody, że niegdyś, wśród tego czy innego szczepu, kobieta dorównywała siłą mężczyźnie, że go przewyższała nawet, że obecny zanik masy u niej jest tylko wynikiem wychowania, lub podziału pracy, że

dość kobietę dopuścić do wszelkiego rodzaju zajęć i ćwiczeń cielesnych, postawić inaczej fizyczne wychowanie dziewcząt, a w niedalekiej przyszłości otrzymamy typ kobiety, nie ustępującej mężczyźnie nawet pod tym względem.

Cały ten spór możemy tutaj uważać za jałowy. Miałby on może pewien sens, gdyby chodziło na przykład o służbę wojskową kobiet, albo o jakiś rodzaj fizycznej pracy. Co do tej ostatniej, to nie wdając się w przepowiednie, jakimi mięśniami rozporządzać będzie kobieta jutrzejsza, w obecnej chwili liczyć się należałoby z jej terażniejszymi siłami, i ze względu na nie możeby było wskazaniem nie tylko utrzymać pewne, istniejące już ograniczenia co do pracy zarobkowej kobiet i dziewcząt w pewnych gałęziach wytwórczości fabrycznej, w kopalniach etc., ale i dodać nowe. Zresztą może nie tyle ograniczenia prawne, jak raczej stworzyć ułatwienia, by kobieta, chcąc albo zmuszona pracować, znalazła odpowiednie do swoich sił fizycznych pola pracy. W tej chwili atoli zajmujemy się nie ekonomiczną, lecz polityczną stroną kwestyi kobiecej. Otóż co się tyczy udziału w życiu politycznem, to widoczną jest rzeczą, że niema on nic wspólnego z siłą mięśni. I wśród mężczyzn nie same tylko herkulesy mają do niego przystęp.

Ważniejszem jest pytanie, czy różnica psychiki kobiecej od psychiki męskiej nie wymaga usunięcia kobiet od życia politycznego. „Kobiety do rządów i do polityki nie mają głowy” – oto twierdzenie, wspólne wszystkim przeciwnikom dążeń kobiecych. Między innymi socjalista Proudhon obszernie rozwodzi się nad tem, że kobiety ustępują znacznie mężczyznom pod względem intelektualnym, a nawet moralnym, wskutek czego winny być wykluczane od życia publicznego.

Po stronie feministek spotkamy się ze zdaniem wręcz przeciwnym. Jedna z nich, niejaka panna Eliza Farnham¹⁶, głosi na pewnym zjeździe, że kobieta pod każdym względem stoi o tyle wyżej od mężczyzny, o ile ten góruje nad gorylem. Kobieta to wykwit, to ostatnie słowo przyrody. Dlatego mówczynie błogosławi łaskawe nieba za to, że jej i jej matce pozwoliły urodzić się kobietami. Świat będzie uszczęśliwiony dopiero wtedy, kiedy kobiety uchwycą w swe ręce kierownictwo nim.

Spór o wyższość, czy niższość psychiki tej czy innej połowy rodzaju ludzkiego zajmuje nawet anatomów i antropologów. Ważą mózgi kobiet i mózgi mężczyzn, mierzą objętość czaszek, zestawiają tablice porównawcze, i w rezultacie dochodzą do najsprzeczniejszych wniosków. Jedni w mniejszej objętości kobiecego mózgu widzą dowód umysłowej niższości kobiet; inni, znajdując, że mózg kobiety więcej waży w stosunku do ogólnej wagi ciała kobiecego, niż mózg mężczyzny w stosunku do ogólnej wagi męskiej, chcieliby widzieć w tem dowód raczej przewagi umysłowej kobiet, it.d.

„Kobiety nigdy z pośród siebie w żadnym kierunku nie wydały geniuszów, ani talentu wybitnego. Nie zaznaczyły się donioślejszemi odkryciami naukowemi, nie stworzyły żadnego wielkiego dzieła sztuki; niema żadnego żeńskiego Raffaella, ani Mozarta, ani Dantego, ani Michała Anioła. Czy to nie dowód niższości umysłowej i brak zdolności twórczych u kobiet, a zatem, czy to nie zdradza i braku kwalifikacyi do życia publicznego?” Tak rozumują przeciwnicy feminizmu. Zwolennicy takowego, a zwłaszcza zwolenniczki próbują się bronić. Faktyczna nieprodukcyjność kobiety na polu nauki, sztuki, wynalazków, jest

¹⁶ Cytowana przez Turmanna w „Initiatives féminines”, str. 3.

tylko skutkiem uciemnienia kobiet przez mężczyzn, odsunięcia od tych sfer życia, w którychby ich zdolności rozwinąć się mogły, odsunięcia od równego z mężczyzną wykształcenia. „Postawcie kobietę na równi z mężczyzną pod każdym względem, a pokaże ona, co umie!” – „Ba, odpierają przeciwnicy, wy, kobiety, jesteście kucharkami i szwaczkami od początku świata, a mimo to, jeśli jest do zanotowania jakiś znaczniejszy postęp w kulinarnej sztuce i w modach, to i ten zawdzięczacie mężczyznom”.

Czy cały ten spór jest potrzebny, kiedy rozchodzi się o prawa polityczne kobiet?

Naszem zdaniem, nie! Weźmy takie czynne prawo głosowania. Albo cały system demokratyczny przedstawicielstwa narodowego z wyborów niema sensu, albo jeśli ma sens jakiś, to nie mamy dostatecznej racji wykluczać kobiety od korzystania z tego prawa dla ich intelektualnej niższości. Jeżeliśmy dopuścili do głosowania powszechnego dorosłych mężczyzn, bez względu na stopień ich inteligencji (z wykluczeniem tylko ostatecznych matolek), to chyba zgodzimy się, że nie cały rodzaj niewieści pod względem intelektualnym stoi niżej od tych równouprawnionych obywateli. Sądzę, że nawet jakaś praczka Katarzyna może nie z mniejszym zrozumieniem rzeczy dać głos na posła do parlamentu, jak jakiś węglarz Walenty z przeciwnej strony ulicy.

Zastrzegam się. Nie jestem wcale zwolennikiem równych praw wyborczych dla wszystkich. Dotąd nie oswoiłem się z zasadą, że i przy wyborach analfabeta ma to samo prawo, co i profesor uniwersytetu, że nicpoń i próżniak, który led-

wie kryminału uniknął, tyleż wart wobec prawa, co człowiek wysokiej cnoty i wielkich dla społeczeństwa zasług. Dlatego byłbym raczej za jakąś proporcjonalnością wpływu obywateli na bieg publicznego życia według stopnia ich inteligencji, wykształcenia, cnoty i zasługi. Cenzus majątkowy pomijam, żeby nie być posądzonym o skrajny konserwatyzm. Zapewne, że mądre i sprawiedliwe pogodzenie proporcjonalności praw politycznych z ich powszechnością jest rzeczą trudną. Ale oto dużo łatwiejszą rzeczą byłoby usunięcie bardziej krzyczącej niesprawiedliwości w stosunku do kobiet. Przy zasadzie powszechnego i równego prawa głosowania zapewne profesor uniwersytetu może czuć się pokrzywdzonym, kiedy ma nie większe prawo od węglarza: ale bądź co bądź jakieś prawo posiada. Czy nie bardziej atoli musi czuć się pokrzywdzoną inteligentna, wykształcona, zasłużona dla społeczeństwa kobieta, kiedy się jej odmawia tego stopnia obywatelstwa, jakim cieszy się prawie kretyn, prawie nicpoń, dlatego tylko, że jest mężczyzną? Jeśli chcecie, by intelektualna wyższość, cnota czy społeczna zasługa znalazła wyraz w większym wpływie prawnym na bieg życia publicznego, ustanowcie jakiś cenzus inteligencji i zasługi, ale zastosujcie takowy do obojga płci. Jeżeli przeciętnie kobieta jest niższą intelektualnie od mężczyzny, zastosowanie takiego cenzusu sprawi, że stosunkowo mniejszy procent kobiet, niż mężczyzn, ujawni wymaganą miarę; uniknie się jednak tej niesprawiedliwości, że dla przypuszczalnej przeciętnej niższości kobiety usuwa się od praw obywatelskich nawet najwybitniejsze jednostki ze świata kobiecego.

Jeżeli chodzi o bierne prawo wyborcze dla kobiet, t.j. o możliwość wejścia ich do ciał reprezentacyjnych, to i tutaj nie

wiem dlaczego kobiety mają być wykluczone zasadniczo z racji niższości umysłowej. Czy do parlamentów i na sejmy wybieramy samych Dantych, Raffaelów i Mozartów? Albo może trzeba mieć polityczny rozum Macchiavell'ego, by zostać posłem? Czy wśród męskich „prawodawców” nie spotykamy, obok figur, także zwyczajnych pionków, posuwanych ręką wytrawnych polityków? I znowu albo cały system przedstawicielstwa narodowego nie ma sensu, albo niema racji wykluczać z niego kobiet. Mówię ciągle o racji umysłowej niższości kobiety, bo innych stron kwestyi dotknę dalej.

To zaś, co się stosuje do poselskiej godności, można rozciągnąć i do rozmaitych urzędów państwowych. Może być, że są stanowiska publiczne, na których kobieta nie byłaby pożądaną, ani możliwą, ale jest wiele i takich stanowisk, od których dziś jest zasadniczo wykluczona tylko dla swej płci, a na których ani geniuszu, ani artystycznej twórczości, ani nadzwyczajnych zdolności umysłowych nie potrzeba. I gdyby, bez względu na płeć, przyjmowano i awansowano według stopnia zdolności, pracy, zasługi, bez wątpienia wiele miejsc przeciętni mężczyźni musieliby ustąpić wybitniejszym kobietom. I znowu jeżeli umysłowa niższość kobiet jest faktem, rezultat byłby ten, że m n i e j s z y stosunkowo ich procent wytrzymywałby konkurencyę z mężczyznami, ale czyż w tem współzawodnictwie musiałyby przegrać w s z y s t k i e kobiety?

Czy kobieta jest niższą od mężczyzny, czy równą mu pod względem umysłowym, można uważać za rzecz otwartą. Zależy tu dużo od tego, co się pod „umysłowością” rozumie: czy zespół wszystkich zdolności i objawów życia psychicznego, czy też tylko jedną jakąś określoną funkcję, n.p. wnioskowanie.

Naszem zdaniem najtrafniej kwestyę rozwiązują ci, którzy zamiast operować pojęciem ilości, zastosowują tu kategorię jakości. Umysłowość kobiety może nie jest ani wyższą, ani niższą, tylko prosto i n n ą, niż umysłowość mężczyzny. Tak, jak nie wyższą ani niższą, ale inną jest cała natura kobiety, niż natura mężczyzny.

Twierdzenie o niższości kobiety może prosto jest skutkiem myślowego przyzwyczajenia upatrywania w mężczyźnie idealnego typu człowieka. W takim bowiem razie odchylenie wszelkie od tego typu i tej miary uważanem jest za coś niższego, a zatem kobieta wtedy – to chybiony, nieudany mężczyzna. Lecz możliwym, a nawet wydaje mi się koniecznym inny punkt widzenia. Mężczyzna i kobieta, to dwa równorzędne, choć odmienne i w wielu szczegółach przeciwstawne sobie typy człowieka. „I stworzył Bóg człowieka na obraz swój; mężczyznę i niewiastę, stworzył je” (Gen. 5, 2). „Mężczyzna i kobieta są wcieleniami dwóch równowartościowych Boskich idei”, mówi, naszem zdaniem trafnie, pani Gnauck-Kühne¹⁷.

Te dwa ucieleśnienia mają wzajemnie uzupełniać się swemi władzami i przymiotami dla wytworzenia całości, którą nazwaćby można „człowiekiem integralnym”. Zróżniczkowanie tych dwóch typów idei człowieka, pominąwszy fizjologiczne funkcje ojcostwa i macierzyństwa, nie dochodzi aż do zupełnej przeciwstawności jednej płci – drugiej. Jedne zdolności wybitniej rozwinięte zostały w tej, a drugie w innej płci, ale w pewnym stopniu obydwom są wspólne. Stąd pochodzi, że niema zajęcia, któreby a b s o l u t n i e musiało być wykonane przez tę płć, a niemożliwym byłoby dla innej. Co najwięcej można

¹⁷ „Die deutsche Frau”, Berlin 1904, str. 164.

powiedzieć, że p r z e c i ę t n i e kobiety mają większą zdolność i większą naturalną skłonność do jednych, a mężczyźni do drugich zajęć i zadań życiowych, co nie wyklucza dość częstych wyjątków i możliwości wzajemnego zastępowania się. Nic naturalniejszego dla kobiety nad kuchnię i niańczenie dzieci, a wszak mamy i kucharzy doskonałych (może doskonalszych od kucharek), a w razie potrzeby mężczyzna potrafi i dzieci lulać. Z drugiej strony w konieczności kobieta chwyci się za każde specyficznie męskie zajęcia, i za pług czy cepy chwyci, i konia dosiadzie i nawet bronią robićby umiała. Wszak amazonki nie są tylko mitem. U nas Emilia Plater czy Pustowójtówna należą do sympatycznych postaci, a rycerza – kobietę w osobie Joanny d'Arc nawet Kościół uznał za natchnioną z niebios do tej roli i na ołtarze świętych wyniósł. A na iluż to polach, które były wyłączną domeną mężczyzn, zmusiła kobiety do pracy obecna wojna?! I jako tako z przyjętych na się obowiązków wywiązują się. Co z tego wynika? To, że nie można przeprowadzić ścisłej linii między zajęciami męskimi, a kobiecimi. I to, że nie warto aż przepisami zakazu usuwać kobiety od tych, czy innych zajęć, zwłaszcza kiedy do nich są pchane przez ekonomiczne stosunki. Raczej stwarzać należy takie warunki, by pracownicy obojga płci łatwo mogli znaleźć te zajęcia, które bardziej ich naturze odpowiadają i do których zapewne sami garnąć się będą, o ile ich jakaś konieczność, czy też szczególne powołanie do czego innego nie pociągną. Zapewne nie wszystko, co kobiety dzisiaj robią, pochodzi z ich upodobań, i przy lepszej organizacyi pracy z wielu placówek, dzisiaj zajmowanych, sameby chętnie się wycofały.

Ta dygresja zdawała się nam konieczną dla przekonania czytelników, iż wogóle niema zajęcia, o któremby

należało powiedzieć, że jest dla kobiet a b s o l u t n i e niedopuszczalnym.

Wróćmy do polityki. I tutaj nie można dowieść, że kobieta do niej jest bezwzględnie niezdolną, przypuściwszy nawet, że jest mniej do niej, niż mężczyzna, skłonną i uzdolnioną. Lecz, mojem zdaniem, na korzyść czynnego udziału kobiet w życiu publicznem i w polityce można więcej powiedzieć. Mniejsza o to, jak określimy różnicę psychiczną dwojga płci: czy nazwiemy umysłowość kobiety niższą, czy inną od umysłowości mężczyzny. Mówmy konkretnie. Przeciętnie kobieta ustępuje mężczyźnie pod względem ścisłości myślenia, zwłaszcza wnioskowania, za to odznacza się większą spostrzegawczością, jakby intuicyą jakąś szczegółów w konkretnych przedmiotach i sytuacjach, szczegółów, uchodzących często uwagi mężczyzny. Są to zatem dwa uzupełniające się typy umysłowości, a nie wiem, dlaczegobyśmy mieli i n t u i c y ę poczytywać za coś niższego i mniejszej wartości od l o g i c z n o ś c i. Mężczyzna ma śmielsze pomysły i ogarnia rozleglejsze horyzonty, kobieta natomiast lubuje się w drobiazgach i jest dokładniejszą w wykonaniu szczegółów. I jedno zaś i drugie jest dla życia potrzebne i pożyteczne. U kobiety umysłowe życie zabarwione jest uczuciowością, której mężczyźni w takim stopniu nie ulegają. Ale i to, nie wiem, czy mamy uważać za coś gorszego od czystego intelektualizmu. Pedagogom i socyologom pozostawmy do rozstrzygnięcia kwestyę, czy to różniczkowanie typów umysłowości należy utrzymywać, wychowując każdą płć osobno i rozwijając u każdej z nich g ł ó w n i e te cechy, które jej z natury są właściwsze, czy też odwrotnie, starać się mamy o stopniowe zatarcie różnic, wszczepiając głównie w kobietę to, czego mniej posiada, to jest cechy wybitnie męskie, a na-

wzajem coś kobiecości nadając męskiej młodzieży. Możeby lepiej było, byśmy my mieli więcej serca, a kobiety więcej logiki. Nie będę wchodził w zagadnienie, czy takie zatarcie różnic jest możliwe; gdyby się dało atoli osiągnąć w jakiejś znacznej części, otrzymalibyśmy typ mężczyzn i kobiet, bardziej zbliżony do owego i n t e g r a l n e g o człowieka, na którego dzisiaj właśnie synteza i współdziałanie obydwóch płci składać się musi.

Pytanie, które nas bliżej obchodzi, jest następujące: Czy przy obecnem zróżniczkowaniu umysłowości męskiej i kobiecej, niema miejsca dla kobiet w życiu politycznem? Sądzę, że przeciwnie. Politykę biorę tu w najobszerniejszem znaczeniu, jako sumę wszystkich funkcji prawodawczych i administracyjnych wewnątrz narodu i państwa, a także stosunków międzynarodowych i międzypaństwowych. Współdziałanie czynne kobiet w tak pojętej polityce wydaje mi się wprost pożądanem właśnie dlatego, że kobieta wniosłaby ze swojej psychiki coś, czego trochę brakuje psychice męskiej. Tak pojętą politykę nazwałbym r o z s z e r z o n e m g o s p o d a r s t w e m d o m o w e m, jak społeczeństwo czy państwo jest rozszerzoną rodziną. W pracach prawodawczych zastanawiamy się nad temi samemi rzeczami, nad jakimi radzimy przy domowym kominku, tylko w dużo szerszym zakresie. Obok polityki zewnętrznej, – na którą niestety przedstawicielstwo narodu podobno jeszcze najmniej wpływ wywiera, – obok kwestyi wojny i pokoju, szukamy metod racjonalniejszego wychowania młodzieży, decydujemy w sprawach ekonomicznych pracy i płacy, głodu i aprowizacji; nadto prawodawstwo nie może pominąć i wyższych potrzeb ludzkiej natury, winno zatem otoczyć opieką i moralność publiczną, i bronić religii i ułatwiać jej

posłannictwo, i pielęgnować sztukę, i popierać naukę etc. I w tem szerszem gospodarstwie zainteresowaną jest nie sama tylko męska połowa ludzkości, ale obie, właściwie zainteresowanym jest ów integralny człowiek, owa synteza mężczyzny i kobiety.

Czy w tak pojętej polityce kobieta nie ma nic do powiedzenia? Sądzę, przeciwnie. Jak w gospodarstwie domowem, tak i tu pożądanym jest jej c z y n n y udział. I w gospodarstwie domowem role mężczyzny i kobiety bynajmniej nie dadzą się tak odgraniczyć, by do niego należały całkowicie rządy, a do niej jedynie posłuszeństwo. Nie zapoznając właściwego stanowiska mężczyzny w rodzinie, – o czem jeszcze niżej będzie mowa, – możnaby wyznaczyć cały szereg spraw, w których decydujący wpływ posiadać winna i faktycznie posiada kobieta. We wszystkim zresztą ona ma być co najmniej najbliższą doradczynią męża, i przypuszczam, że ten mąż nie zawsze żałuje, gdy poszedł za zdaniem żony, chociaż ono zrazu mogło mu się wydać kobiecym kaprysem, brakiem logiki. Często bardzo zbawiennie jej uczucie uzupełnia jego myśl, a intuicya jego logikę. Przenieśmy to współdziałanie na szersze pole, do parlamentów, rozmaitych rad lokalnych, do administracji publicznej. Czy kobieta, oczywiście inteligentna i dobrem publicznem przejęta, nie przydałaby się jako inicjatorka, a przynajmniej jako rzeczoznawczyni w wielu sprawach publicznych, około których mężczyźni skłonni są przejść obojętnie? Dla przykładu weźmy taką kwestyę moralności publicznej. Może lepiej byłoby z cenzurą filmów kinowych, z walką z pornografią w sztuce i powieści, z ową wstrętną plagą prostytutki, gdyby kobiety miały bardziej bezpośredni wpływ na prawodawstwo i wykonanie prawa. Wielu oczekuje w przyszłości od wpływu kobiet

nawet ograniczenia militaryzmu i szerszego uwzględnienia etyki w zewnętrznej polityce.

Niektórzy wskazują na to, że kobiety, tam, gdzie zostały zrównane w prawach obywatelskich z mężczyznami i weszły nawet do parlamentu, nie zdobyły się na nic oryginalnego i postaci świata nie zmieniły. Wstępują wprost w ślady swych męskich kolegów i przeważnie pod ich wpływem stoją. Jeżeli to całkowicie prawda, to przynajmniej odpada obawa jakiegoś przewrócenia świata do góry nogami przez kobiety, czego tak antyfeminiści szczerze czy nieszczerze obawiają się. Nie obawiając się ze strony kobiet takiej rewolucji, możnaby jednak powziąć nadzieję, że przy większym wyrobieniu poczucia samodzielności i odrębności swojej psychiki, mogłyby kobiety wypowiedzieć jakieś swoje słowo i wycisnąć na pracach wspólnych coś ze swej indywidualności.

p28-1 ✓

PRZEGŁĄD POWSZECHNY

BŁOGOSŁAWIONY LUD, KTÓREGO PANEM BÓG JEGO
Ps. 143

.....
TOM 138 i 139. Z. 7-8. NR. 415 i 416.

.....
ROK TRZYDZIESTY CZWARTY.

.....
LIPIEC—SIERPIEŃ 1918. -----
.....

KRAKÓW .: Drukarnia i Stereotypia
Eugeniusza i dra Kazimierza Koziańskich

KSIĘDZOSTWA KATOLICKA
Drukarnia Mikołajowa
w Krakowie

TREŚĆ ZESZYTU 7—8:

	Str.
1. SPRAWA PRZYSZŁOŚCI ŻYDÓW W PALESTYNIE. Przez <i>Ks. J. Pawelskiego T. J.</i>	391
2. O PRAWA OBYWATELSKIE DLA KOBIET. Przez <i>Ks. Jana Urbana T. J.</i>	414
3. Z DZIAŁALNOŚCI LITERACKIEJ KONSTANCYI MORAWSKIEJ. Przez <i>Stanisława Tarnowskiego</i>	432
4. BÓG W DUSZY SPRAWIEDLIWEGO. Przez <i>Ks. J. St. Adamskiego T. J.</i>	456
5. MOWY KU CZCI KOŚCIUSZKI PRZED STU LATY WYGŁOSZONE. Przez <i>Ks. Nikodema Cieszyńskiego</i>	469
6. Z CZASÓW CHMIELNICZYNY. Przez <i>Dra Ant. Prochaskę</i>	480

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

	Str.
Z piśmiennictwa polskiego. Powstanie i rozwój emigracji sezonowej Ks. Dr. A. Mytkowicz. (<i>J. Krzep.</i>). — <i>Wiara i moralność</i> . Ks. Jan Szmigielski. (<i>Ks. J. Urban T. J.</i>). — <i>Alfred Loisy, analiza psychologiczna</i> . Ks. Dr. Czesław Sokółowski. (<i>Ks. J. Urban T. J.</i>). <i>Poezye</i> . Ks. Stanisław Sapiński. (<i>Ks. T. Karyłowski T. J.</i>). — <i>W rozterce</i> . Iza Konarska. (<i>K. Zaleska</i>). — <i>Melioracye rolne</i> . Wierzbicki Aleksander inż. (<i>Dr. St. Zdziarski</i>). — <i>Podręcznik statystyki</i> . Edward Grabowski. (<i>Dr. St. Zdziarski</i>)	495
Z piśmiennictwa obcych. <i>Cursus Theologicus Oniensis. Tractatus de gratia Christi</i> , auctore Blasio Beraza S. J. (<i>Ks. L. Cichoń T. J.</i>). — „ <i>Le sang nouveau</i> “. Andre Lichtenberg (<i>H. Skolimowska</i>). — <i>Bojeslovne drobly z lidowych podani</i> . Jiři Polivka. — <i>Janeus Dunaj v narodni poesii ruske</i> . (<i>Tenże</i>) — <i>Povidky lidove o zkroceni zle ženy</i> . (<i>Tenże</i>) (<i>Zdziarski</i>)	504

SPRAWOZDANIE Z RUCHU RELIGIJNEGO, NAUKOWEGO I SPOŁECZNEGO

	Str.
Sprawy Kościoła: Akcyja o stronnictwo katolickie w nowej Polsce. — <i>Memento w sprawie robotników sezonowych</i> . (<i>Ks. J. Pawelski T. J.</i>)	511
Z wydawnictw katolickich: <i>The Catholice Encyclopedia</i> P. XIII. (<i>Teresa Wodzicka</i>)	518
Wojenne wydawnictwa Ukraińskie. (<i>Dr. Stanisław Zdziarski</i>)	523
Z wystaw szkolnych. (<i>ka</i>)	527

O prawa obywatelskie dla kobiet. (Dokończenie)

IV.

Załatwiliśmy się z rzekomą niezdolnością kobiety do życia publicznego, a w szczególności do czynnej polityki, mającą pochodzić z osobliwych właściwości kobiecych sił i psychiki. Kolej na argument, brany ze stanowiska kobiety w rodzinie, które to stanowisko z natury swej ma być takim, iż żąda wykluczenia kobiet od polityki. Argument ów mniej więcej tak się stawia. Kobieta z natury swej przeznaczoną jest na żonę, matkę i strażniczkę domowego ogniska. Jako żona, jest ona podległą mężowi, a taka podległość wyklucza pełnię samodzielności, jakiejby wymagał udział czynny w życiu politycznym. Jako matka i wychowawczyni młodego pokolenia, jest ona tak związana z domowym ogniskiem, że chyba tylko kosztem najistotniejszych swych obowiązków mogłaby się oddawać życiu publicznemu. Zresztą z natury swej płci i fizyologicznych jej funkcji przez dłuższe okresy wprost nie mogłaby poświęcać się działalności po za domem. Dodają jeszcze autorzy tego argumentu, że bynajmniej nie myślą poniżać kobiety przez wykluczenie jej z życia politycznego; że poprostu stoją tylko na straży podziału pracy, jaką wprowadza sama natura między dwie płci. Mężczyzny areną jest świat zewnętrzny, kobiety – dom i dzieci.

Argument tak postawiony miałby niemałe znaczenie, gdyby się nie opierał na pewnych założeniach, które właśnie albo są nie dość silne, albo nawet wprost fałszywe. Najpierw, czy to prawda, że kobietę przeznacza natura (lepiej mówiąc Stwórca natury) tak bezwzględnie na żonę i matkę, iż jeśli nie pójdzie za tem powołaniem, to trzeba będzie uważać ją za istotę zwichniętą, wykołowaną, słowem taką, z którą, jako z wyjątkiem, nie może się liczyć prawodawstwo ogólne?

Cokolwiek bądź mogli ludzie o tem sądzić lub sądzić przed i po za chrześcijaństwem, jedno pewnem jest, że takie bezwzględne przeznaczanie kobiecie powołania żony i matki nie odpowiada duchowi naszej katolickiej religii. W religiach pogańskich, a nawet w religii Starego Testamentu zapatrywano się rzeczywiście na kobietę, jako na dodatek do mężczyzny, albo na rzecz – własność jego, i po za małżeństwem nie widziano dla niej żadnego powołania. Chrystyanizm odkrył w kobiecie o s o b ę, wobec Boga równorzędną z mężczyzną, i jako najważniejsze zadanie życiowe wskazał dla niej, jak i dla mężczyzny, doskonalenie się moralne, jako przygotowanie do wieczności. Postawił zatem przed kobietą na pierwszym miejscu cel osobisty. Kobieta, w myśl chrystyanizmu, jest przede wszystkim człowiekiem, osobą, to jest samą sobą, a dopiero na drugim planie istotą, zdolną do podjęcia roli żony i matki, tak samo zupełnie, jak człowiekiem przede wszystkim, osobą jest mężczyzna, a dopiero na drugim planie kandydatem na męża i ojca. I dalej, chrześcijaństwo wyraźnie podkreśliło dowolność podjęcia się obowiązków rodzinnych, albo zrezygnowania z nich. Owszem, pielęgnując instytucję celibatu i dziewictwa, jako stanu, w którym stosunkowo łatwiej osiągnąć pierwszorzędne przeznaczenie człowieka, chrześcijaństwo

zachęca do życia pod względem płciowym wstrzemięźliwego, i jeżeli ten stan obierany jest z wyższych pobudek służenia Bogu i społeczeństwu, chrześcijaństwo przyznaje mu wyższą etyczną wartość, niż stanowi małżeńskiemu.

Wiemy z historii Kościoła, jak instytucja dziewictwa łącznie z kultem Najświętszej Dziewicy zaważyła na losach kobiety. Zachęta Chrystusa do dziewictwa u Mat. 19, 12, i zasada św. Pawła, że niema już więcej ani Greka, ani barbarzyńcy, ani niewolnika i wolnego, ani mężczyzny i niewiasty, gdyż wszyscy są jedno w Chrystusie Jezusie (Gal. 3, 28), to *magna charta* emancypacji kobiecej¹⁸. Chrześcijaństwo rozkuło pęta upokarzającej niewoli, jakie dźwigała kobieta pogańskiego świata, nakazało mężczyźnie widzieć w kobiecie nie rzecz ani przedmiot użycia, ale osobę mającą to samo, co i on, przeznaczenie wieczne, natchnęło później rycerza średniowiecznego pietyzmem względem „swej pani” i wogóle względem kobiecości. Chrześcijaństwo także wyprowadziło kobietę na arenę publicznego życia. Pod opieką i kierownictwem biskupów starożytna chrześcijanka, dziewica, wdowa, zaprawiała się do pracy na polu miłosierdzia i nauczania, owszem, dopuszczaną bywa, jako dyakonisa, do pewnych funkcji w samym kościele. W klasztorach średniowiecznych żeńskich tworzyły się ogniska kultury. Za czasów rycerstwa i feudalnych stosunków nauką i sztuką zajmowali się prawie wyłącznie albo duchowni, albo kobiety. Widziano je nawet na katedrach papieskich uniwersytetów. W życiu klasztorne cieszyły się daleko idącym samorządem i zasadą wybieralności przełożonych. A mało już

¹⁸ Znaczenie dziewictwa, jako czynnika, który wpłynął na podniesienie w kobiecie poczucia większej samodzielności i niezależności własnych przeznaczeń, uznają nawet protestanci, n.p. Höfding: „Ethik”, tłóm. niem. 1901, str. 308.

kto wie dzisiaj, że w pewnych zgromadzeniach zakonnych, jak n.p. w Zakonie Zbawiciela, fundowanym przez św. Brygidę, kobiety nie tylko stały na czele żeńskich klasztorów, ale że bywały przełożonemi co do zewnętrznego życia i nad klasztorami męskimi. Kościół, który takie reguły zatwierdzał, chyba dość się wypowiedział w sprawie równouprawnienia kobiet.

Że chrystyanizm nie odrazu wypowiedział w kwestyi kobiecej ostatnie słowo, niechaj to nikogo nie gorszy. On nie wchodził w świat jak huragan, któryby łamał wszystko, co przed nim istniało, ale jako tchnienie wiosennej aury, ogrzewał serca, zapładniał nowemi ideałami umysły, by powoli przygotować ludzkość do społecznych reform. Cała historia Kościoła to powolny rozkwit i dojrzewanie w owoc tych pojęć, które w ludzkość pogańską rzucił chrystyanizm, jak pojęcia o godności człowieka, jako dziecka Bożego, pojęcia powszechnego braterstwa wszystkich bez różnicy płci w Jezusie Chrystusie. Nasienie Boskiego Siewcy wzeszło bujnie, i rozwijało się, i kwitło bogatym kwieciami. I kobieta może wcześniej osiągnęłaby zupełne z mężczyzną równouprawnienie, gdyby nie powiew niechrześcijańskich prądów. Pogańskie Odrodzenie, widzące w kobiecie przedewszystkiem ciało, pseudoreformacja Lutra, który zniósł klasztory i z kobiety uczynił jedynie żonę¹⁹, owsem, jak widzieliśmy, nawet rewolucya francuska z wyrosłym z nią kodeksem Napoleona – to właśnie te prądy, które zmroziły dużo tego kwiecia i opóźniły dojrzewanie owocu. Kościół katolicki atoli idzie swoją tradycyjną drogą. I dotąd, zwłaszcza w ubiegłym stuleciu, zakłada coraz nowe kongregacye zakonne,

¹⁹ Zasługi klasztorów dla kobiet i to, że reformacja cofnęła sprawę kobiecą, przyznaje protestantka i socyalistka, Lily Braun, w swojej książce: „Die Frauenfrage”, Leipzig, 1901, str. 32 i nast.

prawie wyłącznie życiu czynnemu poświęcające się, i kobietę – dziewicę śle w świat z rozliczną pracą, poświęceniem, zaparciem się. I po tem wszystkiem mielibyśmy deklamować: „Naturalnem przeznaczeniem kobiety – macierzyństwo; jeśli mu się nie poświęca, jest istotą wykolejoną? Równouprawnienie kobiet zwiększyłoby liczbę takich wykolejonych istot?”

Zresztą aksjomat, że najważniejszym przeznaczeniem kobiety jest małżeństwo, przychodzi pono na pamięć wielu tylko wtedy, kiedy potrzebują argumentu do zwalczania emancypacyjnych dążeń. Kiedy indziej obojętnie się patrzy na zastęp kobiet niezamężnych. A ten zastęp ustawicznie się powiększa. Obok zakonnic i innych kobiet, zrzekających się rodzinnego życia dla łatwiejszego służenia Bogu, spotykamy się z całemi kategoriami kobiet, skazanych na panieństwo z innych względów. Pominąwszy trudności zamążpójścia, jakie spowodowała wojna, co można uważać za stan przejściowy, ileż dziewcząt pracujących i służących pozostaje celibataryuszkami dla trudnych warunków ekonomicznych, a po części i dlatego, że wielu mężczyzn żenić się nie chce? Ba, istnieją całe zawody, któreśmy otwarli dla kobiet, a które bez wątpienia doskonalej mogą być spełniane przez kobiety niezamężne, niż przez mężatki. Dla przykładu weźmy zawód nauczycielski i niektóre rodzaje pracy biurowej, n.p. urzędniczki pocztowe, od których zwykle żąda się celibatu. Czy słusznie żąda się od nich tego, na razie nie rozstrzygamy. Stwierdzamy tylko fakt istnienia całych zawodów pożytecznych pracownic, które że pozostają niezamężnemi, uważamy za objaw zupełnie naturalny, a poniekąd i pożądany. A jeśli tak, to czy społeczeństwo lub państwo, z ich pracy korzystające, może im powiedzieć: „Politycznych praw wam nie damy, boście kobiety, a kobiety przeznaczeniem

najpierwszem rodzina; wy rodziny nie założyłyście, ale też dlatego uważamy was za istoty wykolejone i jako z takimi liczyć się nie możemy?”

Doszliśmy zatem do tego wniosku, że w razie, jeśliby rzeczywiście obowiązki żony i matki wykluczały udział w życiu politycznym, to i tak nielogiczną rzeczą byłoby odmawiać praw politycznych kobietom niezamężnym. Po pierwsze bowiem, kobiet takich jest wiele, po drugie, zrzekając się związków małżeńskich, skorzystały one ze swojego prawa rozporządzania własną osobistością i jeśli to uczyniły z powodów natury etycznej czy religijnej, zasługują tem bardziej na uznanie. Czynić wreszcie z kobiety koniecznie tylko pośrednie ogniwo w biologicznym rozwoju ludzkiego gatunku, możeby było logicznem ze stanowiska materyalistycznego ewolucjonizmu, nie odpowiada to jednak duchowi nauki chrześcijańskiej o samoistności ludzkiej jednostki i jej przeznaczeń osobistych.

Przejdźmy do kobiet zamężnych. Mimo wzrastającej ciągle liczby kobiet niezamężnych, można zdaje się być pewnym, że przeznaczeniem większości kobiet jest zamążpójście i macierzyństwo. Czy przynajmniej słuszną jest rzeczą, przy nadaniu pełni praw obywatelskich kobiecie – celibataryuszce, nie dać ich kobiecie zamężnej? W niektórych krajach, n.p. w Kanadzie, rzeczywiście obywatelskie prawa nadano najpierw kobietom niezamężnym; mężatki musiały osobno je zdobywać.

Otóż przeciwko takiej połowiczności w rozwiązywaniu kwestyi kobiecej można wiele powiedzieć. Najpierw, skoro pełnoletnia dziewczyna została uznaną za obywatelkę w całym znaczeniu tego słowa, na równi z mężczyzną, za cóż ją

pozbawiać przyznanych jej praw z chwilą, kiedy wychodząc za mąż, ma zostać matką i wychowawczynią przyszłych obywateli? Wyniknie przytem coś zabawnego: z czasem poważna matrona pod względem obywatelskim będzie stała niżej od własnej córki, którą do pełnoletności dochowała.

Zbadajmy jednak powody, które wyżej były podane przeciw udziałowi kobiety zameężnej w życiu politycznem. „Pełnia praw obywatelskich – powiadają przeciwnicy równouprawnienia kobiet – to udział dalszy czy bliższy w r z ą d z e n i u. Jakże taką prerogatywą obdarzać istotę, która z natury swego stanu jest z a l e ż n ą, będąc podległą władzy mężowskiej? Berło spoczywać może tylko w wolnych rękach!” Ten argument atoli mieści w sobie dużo sofisteryi, a przytem jest tem niesympatyczny, że się podszywa pod naukę katolickiego Kościoła o konstytucyi rodziny. Że żona jest podległą mężowi i że mąż jest głową żony, pisał już św. Paweł (Efez. 5, 21 i nast.), i Kościół w rotę przysięgi ślubnej panny młodej wkłada obietnicę posłuszeństwa. Nie wolno atoli wyprowadzać stąd zbyt daleko idących wniosków w rodzaju tego, że rządy w rodzinie należą wyłącznie do mężów, a żonom przystoi tylko posłuszeństwo i to we wszystkim.

Konstytucya małżeńskiego związku, według nauki katolickiej, jest bardziej zbliżoną do ideału równości między obiema stronami i kobiecie przysługuje w nim dużo większa autonomia, niż się pospolicie sądzi. Co się tyczy powiedzeń św. Pawła, dotyczących stosunku męża do żony, to niektóre z nich mogą być tylko odbiciem tego stanu rzeczy, jakie św. Paweł faktycznie znajdował w ówczesnej rodzinie, a zatem nie mogą służyć za wyraz ideału i za nieodwołalne

prawo, jak nie mogą służyć za wyraz ideału analogiczne powiedzenia, dotyczące niewolników, mających ulegać panom swoim. (Por. do Efez. 6, 5 i nast.)²⁰. Nikt już tekstami Apostoła narodów, nakazującymi niewolnikom posłuszeństwa panom swoim, nie będzie udowadniał, że niewolnictwo odpowiada duchowi Kościoła. Św. Paweł i rodzinę znalazł w pewnych gotowych formach, publicznie uznanych, i z temi formami liczył się. Wyżej powiedzieliśmy, że chrześcijaństwo nie łamało gwałtem stosunków społecznych, ale nowemi ideami miało wychować ludzkość do ich powolnej przemiany. Mając na uwadze tę ekonomię Bożą, nie będziemy przeceniali tego czy innego oderwanego tekstu Nowego Testamentu i, zamiast na literę, zwrócimy więcej uwagi na ożywiającego ducha.

Zapewne, że pewna supremacja mężczyzny w rodzinie zawsze pozostanie, – do czego ona ma się rozciągać, w to tutaj wchodzić nie będziemy, jako w rzecz, dla naszego tematu podrzędną. Z przyznania jednak mężczyźnie jakiejś supremacji nie wynika wcale, że kobieta ma być pozbawioną praw obywatelskich, albo że traci zdolność do udziału w rządach, jeśli takową przed zamążpójściem posiadała. Wiktorya angielska czy Wilhelmina holenderska podobno również przysięgały swym małżonkom „małżeńskie posłuszeństwo”, a jak wiemy, wcale to nie stanowiło jakiejś metafizycznej trudności do sprawowania rządów całych królestw. Czyż nie spotykamy się na każdym kroku z tem, że ci, co są zależni od innych i pod pewnym względem, sami rządzą innymi, a nawet i swymi zwierzchnikami, tylko pod względem innym? I ilużby mężczyzn trzeba było pozbawić praw

²⁰ Trafne na ten temat uwagi wypowiada Sertillanges w „Feminisme et christianisme”, str. 253 i nast.

politycznych, gdyby, jako warunku do nich, wymagało się zupełnej wolności i niezależności? Cóż więc za sprzeczność będzie w tem, że kobieta, zależna od męża w sferze spraw małżeńskich, odda niezależnie od niego swój głos przy wyborach na posła do parlamentu?

Co się zaś tyczy kandydowania kobiety do ciał reprezentacyjnych lub do publicznych urzędów, to nie potrzeba i tu powoływać się na zasadniczą zależność mężatki w rodzinie. Wystarczy postawić tę sprawę na równi z możliwością kobiety pracowania na innych polach po za domem, w fabryce, w biurach, w zawodach wyzwolonych. Posłowanie do parlamentu, czy jakichś innych ciał zapewne nie w większej stoi kolizji z obowiązkami rodzinnymi, niż wiele innych zawodów, od których jednak zasadniczo kobiet nie wykluczamy. Sądzę, że moglibyśmy pozostawić całą sprawę kolizji pewnych aspiracji politycznych kobiet z zaciągniętymi przez nie obowiązkami własnemu sumieniu zainteresowanych i prywatnemu porozumieniu się ich z własnymi mężami, bez wkraczania w tę dziedzinę z prawnymi ograniczeniami. W każdym razie są one tutaj mniej potrzebne, niż ograniczenia kobiet zamężnych co do pewnych rodzajów zarobkowej pracy, n.p. w fabrykach. Zresztą można zaufać samej naturze i jej instynktom. Matka, posiadająca drobne dzieci, zapewne nie będzie wyrywała się na stanowiska, któreby ją stale od domu odciągały, chyba zmuszona trudnymi warunkami życia. A już nie można żadnej dopatrzeć się kolizji z obowiązkami rodzinnymi w czynnem prawie wyborczem. Raz na parę lat pospieszyć na godzinę do urny wyborczej, wziąć nawet udział w paru przedwyborczych zgromadzeniach, przyniesie to chyba nie więcej szkody domowym obowiązkom kobiety, niż przynosi tyle innych zajęć kobiety

po za domem, z którymi się jednak godzimy i do których kobietę, jak n.p. do udziału w pracach oświatowych, filantropijnych etc., nawet zachęcamy.

Co się powiedziało o możliwych kolizjach udziału kobiet w życiu politycznym z obowiązkami w rodzinie, to się da rozciągnąć i do innego zagadnienia: jak pogodzić czynny udział w życiu publicznym kobiety zamężnej z tymi przymusowymi okresami pozostawania w domu, jakie są związane z fizjologicznymi funkcjami macierzyństwa? Połogi, karmienie dziecka it.d. czy dadzą się pogodzić z występowaniem kobiety w politycznym życiu? Odpowiadamy: co najmniej dadzą się tak pogodzić, jak godzą się dzisiaj z pracą zarobkową kobiet po za domem. Zostawmy znowu tę kwestyę do rozwiązania samym kobietom; do urzędów i parlamentów kobiety w okresach macierzyństwa zapewne tłoczyć się nie będą. Jeżeli zaś dopuściliśmy kobiety do urzędów na niższych szczeblach, nie troszcząc się o względy macierzyństwa, można będzie i wyższe urzędy utworzyć dla nich. Częściowo trudnościom można zaradzić przez urlopy, jak to czynimy względem chorych mężczyzn. W ogólności zaufać można głosowi natury, która tę sprawę nieodpartym nakazem najlepiej rozstrzygnie. A co się tyczy praw wyborczych, to nie zajdzie z rozpatrywanego tytułu żadna poważniejsza trudność.

Potrzeba harmonii i zgody w rodzinach – oto nowy взгляд, który skierowywa się przeciw nadaniu kobietom zamężnym czynnego prawa wyborczego. Politykowanie rozmaitemi, i kobieta, rzucając się w wir polityki, łatwo może rozminąć się z polityką męża, wnosząc tym sposobem do domu rozdwojenie.

Więc chcemy, żeby kobieta we wszystkim była tylko e c h e m swego męża? Prawda, że taki n.p. Rousseau żądał, by kobieta nie posiadała nawet swojej religii w panieństwie idąc w niej za ojcem, a jako mężatka – za mężem. Zapewne, że zgodność przekonań w rodzinie jest wielkim dobrem, trzeba jednak powiedzieć, że nie jest dobrem bezwzględnym. Wyższym dobrem, na przykład, jest prawda. Jeśli kobieta posiada swoją duszę i swoje wieczne przeznaczenie, to wolno jej mieć przekonania, które uważa za prawdziwe. Niekiedy zatrzymanie przekonań własnych jest dla kobiety takim obowiązkiem, że trzeba dlań uczynić ofiarę nawet z domowego spokoju. Tu właśnie ma zastosowanie pewne zdanie Tego, którego nazywamy „Książęciem pokoju”, a który wyrzekł pewnego razu: „Nie pokój przyniosłem na ziemię, ale miecz”.

Tę wewnętrzną autonomię kobiety wolno rozciągnąć i po za religię, nawet do kwestyi politycznych. Pytać, czy kobiecie wolno posiadać w politycznych rzeczach własne zdanie, to znaczy pytać, czy ona jest istotą rozumną, człowiekiem. I faktycznie kobieta, zwłaszcza inteligentna, zdanie swoje posiada i w politycznych kwestyach. Jeśli ono jest identycznym ze zdaniem męża, temci lepiej dla domowej zgody. Jeśli nie, to niekiedy lepiej dla prawdy i dla dobra publicznego. Czyż ośmielimy się żądać od wierzącej katoliczki, by podzielała zasady polityczne męża ateusza czy socjalisty, – tylko w imię domowej zgody? Kobieta inteligentna zdanie jakieś w rzeczach publicznych nawet mieć musi, choćby dlatego, by sprostać swym obowiązkom matki i doradczyni dorastających synów, by nie stracić wobec nich całej powagi i zaufania. A jeśli wolno kobiecie zamężnej mieć zdanie w rzeczach publicznych, to dla czegożby nie wolno było jej tego zdania wypowiedzieć w formie

n.p. głosu przy jakichś wyborach? I jeżeli jej „polityka” wywoła pewien rozdzwitek w rodzinie, to lekarstwem nań jest to samo, jak i na wszystkie inne dyssonanse małżeńskiego współżycia: wzajemne szanowanie się i tolerancja w duchu chrześcijańskiej miłości.

Przeciw prawu wyborczemu kobiet czerpie się jeszcze argument z pojęcia rodziny, jako społecznej jednostki. Prawo wyborcze jest pewną formą wywierania wpływu na życie społecznego organizmu przez składowe jego komórki. Lecz – powiadają przeciwnicy równouprawnienia kobiet – w organizmie społecznym zasadniczą komórką, jednostką o prawdziwie społecznej wartości jest rodzina, nie zaś osobnik. Czyż nie w tem tkwił jeden z największych błędów, jakie popełniła rewolucja francuska, że rozbiła organizm na atomy, społeczeństwo na indywidua, lekceważąc starszą formację społeczną, rodzinę? Jednostka w rodzinie i przez rodzinę staje się członkiem społeczeństwa. Dlatego taki nawet trzeźwy umysł, jak Augusta Comte’a, za prawdziwą społeczną jednostkę uważał rodzinę. Jeśli zaś tak się rzecz ma, to w życiu publicznym rodzinę przedstawia dostatecznie mężczyzna, jako głowa rodziny; w nim i kobieta-żona: jak i dzieci dostatecznie są reprezentowane. Czyli wynika z tego poglądu, że żona dostateczny ma udział w życiu publicznym już przez to samo, że jej mąż zajmuje się polityką, rządzi, głosuje, jest wybieranym.

Jeśli nawet ten pogląd byłby całkowicie słuszny, to odnosiłby się tylko do kobiet zameężnych. Lecz co począć z kobietami, które nie uwiły wcale własnego gniazdka rodzinnego, noszą panieńskie nazwiska, dom wszakże rodzicielski opuściwszy, stanęły na samodzielnych stanowiskach pracy? Jakich rodzin

są one członkami i kto je reprezentuje na zewnątrz? Zapewne fałszywą będzie każda teoria, która będzie rozbijała spójność rodziny lub zapoznawała jej społeczną wartość, ale z tego nie wynika, żeby wpadać w ostateczność drugą. Może w czasach patryarchalnych nie pojmowano inaczej społeczeństwa, klanu jakiegoś, inaczej, jak jako zbiór rodzin, biorąc rodzinę w znaczeniu szerszym łącznie z czeladzią. Była to rzeczywiście ostatnia społeczna i ekonomiczna jednostka. W naszych czasach dużo się pod tym względem zmieniło. Społeczeństwo składa się wprawdzie z rodzin, jako komórek głównych, ale posiada również dużo luźnych jednostek, które ekonomicznie od rodzin nie zależą. Te są członkami społeczeństwa bezpośrednio, nie zaś przez rodzinę. I jeżeli prawo wyborcze pojmować będziemy jako prawo głosu jednostek społecznych, to bez wątpienia będzie ono słusznie należało się przynajmniej kobietom niezamężnym i samodzielnie pracującym. Albo też, jeśli toż prawo mamy przyznawać tylko głowom rodzin, to winniśmy go pozbawić wszystkich mężczyzn, którzy rodzin nie posiadają, wszystkich zatem celibataryszów.

Co się tyczy kobiet zamężnych, to obok tego, że są one członkami rodzin, – przypuśćmy podległymi swym mężom, – trzeba pod pewnym względem przyznać im i godność bezpośrednich członków społeczeństwa. Wyjście za mąż nie jest abdykacją żadną z praw obywatelskich, tylko zobowiązaniem się do współudziału – przypuśćmy, że w charakterze pomocnicy męża – w pewnym społecznym powołaniu. Uznanie w kobiecie obywatelki bynajmniej nie jest równoznaczne z zaprzeczeniem rodziny. Prawa tej ostatniej dość będą zabezpieczone, gdy jako instytucji naturalnej i od państwa starszej przyzna się pewien zakres działalności, którego by nawet powaga

państwa nie ośmieliła się uszczuplać. Żeby zaś któryś z członków rodziny nie mógł od społeczeństwa czy państwa ani nic otrzymać, ani mu nawzajem nic dać inaczej, jak tylko przez rodzinę, do której należy, tego naturalne prawo, wynikające z istoty rodziny, wcale nie wymaga. A przynajmniej nie jest to takim pewnikiem, by mógł służyć za punkt wyjścia do odmawiania kobiecie pełni praw obywatelskich.

V.

Niektórzy znowu przeciwnicy równouprawnienia kobiet upatrują jakiś organiczny związek między polityką i udziałem w rządzeniu z jednej, a służbą wojskową z drugiej strony. Zarówno według protestanckiego autora Paulsena²¹, jak i O. Cathreina, temu tylko przystoi stanowić prawa, kto może wziąć miecz do ręki, by im posłuch zapewnić, tylko ten może sądzić, kto posiada siłę, by wyrok wykonać. Kobiety, nie nadając się do służby ani wojskowej, ani policyjnej, konsekwentnie nie powinny mieć miejsca w prawodawstwie, sądownictwie, administracji publicznej, ani mieć wpływu na te dziedziny przez prawo głosowania. Zwracają jeszcze uwagę, że równouprawnienie polityczne kobiet bez włożenia na nie ciężaru służby wojskowej postawiłoby je w położenie uprzywilejowane w porównaniu z mężczyznami.

Krańcowe feministki wobec tego argumentu być może powiedzą: „Dobrze, więc bierzcie nas i do wojska!” Sądzę jednak, że ta ostateczność wcale nie jest potrzebną. Przytoczone bowiem rozumowanie posiada aż dwie słabe strony.

²¹ Por jego „Etykę”, str. 289 i nast.

Po pierwsze, pachnie ono owymi prymitywnymi stosunkami, kiedy to mężczyzna, złożwszy całą domową robotę na żonę niewolnicę, sam uzbrojony w oszczep i maczugę był przedewszystkiem wojownikiem, broniąc swego sztaśasu przed napaścią sąsiadów, organizując z drugimi wyprawy po łupy. On też wtedy sam jeden zawierał umowy z sąsiadami, naradzał się nad wspólnemi sprawami, sądził i wyroki wykonywał. Dzisiaj jesteśmy już dalecy od tych form życia społecznego. Różniczkowane społeczeństwo według różnorodności swych zadań i funkcji posiada też i rozmaitość organów, rozdzielając obowiązki prawodawcy, sędziego, żołnierza, urzędnika, nauczyciela między rozmaite osobniki. Nadto w demokratycznym ustroju społeczeństwa wszystkie jednostki mają mieć pewną dozę wpływu na wszystkie te objawy zbiorowego życia, jako na funkcyę, zmierzające do wspólnego dobra, i tę dozę wpływu wywierają już to przez wypowiedanie swej opinii, już to przez korzystanie z prawa wyborczego.

Nie w szpadzie więc szukajmy tytułu do praw i zadań obywatelskich, lecz w godności wolnego człowieka, członka społeczeństwa. Inaczej trzebaby dojść konsekwentnie do apoteozy militaryzmu i rządów wojskowych. Nie przypadkiem też może i przytoczony argument wypowiedanym bywa przeważnie, czy nawet wyłącznie w klasycznym kraju nowożytnego militaryzmu.

Można jeszcze zapytać zwolenników tego argumentu: czemu nie pozbawiają praw obywatelskich tych mężczyzn, którzy wcale wojskowo nie służą i do służby takiej się nie nadają? Wszak i oni, jak kobiety, nie są zdolni wymusić z mieczem w ręku posłuchu dla praw, na których stanowienie mają jednak pewien wpływ.

Druga słaba strona rozumowania zwolenników militarizmu jest ta, że zbytnio podkreślając zasługi miecza, nie widzą ważnych zasług płci niewieściej, dla których nie znajdziemy pono dostatecznego równoważnika u mężczyzn. Niechaj wpływ na bieg publicznego życia będzie nagrodą za jakieś położone dla społeczeństwa zasługi – zgoda na to! Lecz oto kobieta prawie tak powszechnie, jak mężczyzna w wojskowym zawodzie, kładzie nieocenione zasługi przez swoje macierzyństwo. I ono wszak jest funkcją społeczną, nie obojętną nawet dla wojskowości: wszak ono dostarcza społeczeństwu obywateli i państwu żołnierzy. A czy pod względem trudów może iść w porównanie z macierzyństwem ojcowstwo mężczyzny? Tem powołaniem swoim dostatecznie zasługują kobiety na to, by je uważać za pełnoprawne obywatelki. Sądzę, że zbyteczną nawet będzie rzeczą, dla utrzymania równowagi obowiązków obydwóch płci, zaciągać kobiety do jakiejś analogicznej z wojskową publicznej służby, jak to tu i ówdzie proponuje się, gdyż nawet te kobiety, które powołania macierzyńskiego nie pełnią, pracują dobrowolnie w tylu zawodach, pożytecznych dla ogółu, a ileż ich pełni macierzyństwo w szerszym znaczeniu w roli wychowawczyń, pielęgniarek!

VI.

Mamy przed sobą jeszcze jeden zarzut przeciw politycznemu równouprawnieniu kobiet: zarzut natury etycznej: „Jeżeli nie dopuszczamy kobiet do polityki, do urny wyborczej, do urzędów, na trybuny parlamentarne, to czynimy to nie dla okazania pogardy kobiecie, lecz w interesie jej własnego wyższego dobra, a pośrednio dobra społeczeństwa. Chodzi nam o to, by kobieta w wirze życia publicznego nie zatraciła tych

moralnych zalet i przymiotów, które stanowią wdzięk jej płci i podstawę moralnego zdrowia rodzin i społeczeństwa. Polityka roznamiętna, polityka nie przebiera w środkach. Kobieta, oddając się jej, utraci spokój i równowagę ducha, obniży swój poziom etyczny. Pokazując się w świecie, zetrze z siebie ten urok, jaki jej daje rezerwa i oddalenie od wspólnej z mężczyznami pracy. Kobieta, dążąc do równouprawnienia, chce właściwie zostać tem, czem nie jest; mężczyzną się nie stanie, a z kobiecości dużo utraci; wytworzy jakąś p ł e ć t r z e c i ą”.

Faktycznie wielu nie umie sobie wyobrazić inaczej emancypowanej kobiety, jak w męskim stroju, z krótkimi włosami, na bicyklu, z papierosem w ustach. I wzdyga się przed tym typem. Wiele znowu w dążeniach emancypacyjnych krańcowych feministek widzi jakąś nierozzerwalną całość. Ponieważ w programach feministycznych spotykamy i postulat ułatwienia rozwodów i nawet uprawnienia wolnej miłości, niekiedy pod zamaskowaniem hasłem prawa do macierzyństwa, więc boimy się feminizmu wogóle, jako czegoś, co godzi na najświętsze podstawy społecznego ustroju.

Sądzę atoli, że te wszystkie obawy są przesadne. Oczywiście rzecz, że żaden katolik nie może pójść we wszystkich żądaniach razem z Beblem, ani z jakąś panią Ellen Key. Mianowicie zastrzedz się musimy co do dogmatów katolickich o konstytucji rodziny, nierozzerwalności małżeństwa i co do zasad katolickiej etyki w zakresie seksualnego życia. Ale myślę, że po odrzuceniu zmurszałych łupin znajdziemy i w feminizmie zdrowe jądro. Taka n.p. Gnauck-Külme w swoich feministycznych „tezach” wyraźnie stawia zasadę, że wszelkie usiłowania rozluźnienia węzłów małżeńskich są szkodliwie dla kobiet

i zwalczane być powinny²². Lecz ani prawo głosowania, ani inne prawa polityczne kobiet bynajmniej nie wymagają prawnego rozluźnienia rodziny. Co najwięcej, chodzić może o większą samodzielność żony w zarządzaniu majątkiem, – co zresztą nawet ze strony katolickich pisarzy nie wywołuje żadnego sprzeciwu.

Co się tyczy obniżenia poziomu moralnego kobiet przez udział w życiu politycznym, to obawa ta dziwną jest nieco w naszych czasach, kiedy kobiecie i tak pozwalamy pracować poza domem, często w warunkach najbardziej dla moralności niekorzystnych, kiedy ją zachęcamy do udziału w innych przejawach publicznego życia, w komitetach i stowarzyszeniach społecznych, dobroczynnych, oświatowych. Chyba trudno dowieść, że wystąpienie kobiety wśród mężczyzn na trybunie parlamentarnej bardziej obniży jej etykę, niż współpraca z nimi na innych polach, że zajęcie posady etatowej urzędniczki jest niebezpieczniejsze dla kobiecej obyczajowości, niż zajęcie prostej przepisywaczki lub kantorzystki.

Polityka sama z siebie jest taką niemoralną? A któż ją taką uczynił, jak nie mężczyźni? Czy mamy się upierać przy tem, by tę niemoralną dziedzinę uczynić na zawsze swoim przywilejem? A może właśnie kobieta wniesie do niej nieco etyki. Skąd taka pewność, że tej próby kobiety nie wytrzymają? Czy nie wyrażamy tym sposobem proudhonowskiego aksjomatu i niższości kobiet nie tylko pod względem intelektualnym, ale i moralnym?

²² „Die deutsche Frau”, str. 164.

Zapewne, że ma coś uroku w sobie ten typ kobiety, odgrodzonej od zepsucia świata, typ, pielęgnowany może jeszcze w pewnych cichych zakątkach kraju. Stwarza on w domu pewną poezję i atmosferę, w której i mężczyźni przyjemnie odetchnąć – dla odmiany po zanurzaniu się w „niemoralności” polityki, no i w innych jeszcze niemoralnościach. Cóż robić? Ten typ powoli zanika z przekształcaniem się warunków życia i z postępem oświaty. Jeszcze Goethemu śmieszną się wydawała kobieta, znająca się na innych książkach, jak na kucharskich. Myśmy już oswoili się i z dyplomami doktorskimi kobiet. A nie potrzeba aż o kobietach-doktorach mówić. Współczesne życie ustawicznie ściera z kobiety tę uroczą barwę naiwności, nieświadomości zła, jaką pono nasze babki się odznaczały. I poniekąd prawdą jest, że nowy typ kobiety wykształca się. I teraz winno chodzić już nie tyle o to, by przed kobietą zasłonić wszystkie ujemne strony życia i do zetknięcia się z nimi jej nie dopuścić, jak raczej o to, by jej wolę oświeconą zahartować do walki ze złem. I otóż pod tym względem można mieć nadzieję, że nadanie praw politycznych kobietom nie przyniesie szkody, lecz przeciwnie, wyrabiając większe poczucie własnej godności i odpowiedzialności, będzie czynnikiem dodatnim w wyrobieniu charakteru współczesnej kobiety.

VII.

Mnożą się oznaki, że w zapatrywaniach na kwestyę kobiecą, w szczególności na równouprawnienie polityczne kobiet, dokonywa się powolny zwrot na ich korzyść nawet w kołach, które najbardziej zdawały się być pod tym względem opornymi. Palhoriès kładzie ten objaw między dowody „nowych orientacji w etyce”. Stałe, byle taktowne stawianie żądań przez same

kobiety może być uwieńczone pomyślnym dla nich rezultatem. Tego rezultatu mniej pono obawiają się już katolicy, niż ci, którzy teoretycznie hołdują skrajniejszym hasłom. Na kongresach feministycznych we Francji, zwołanych pod egidą obozu niekatolickiego w latach 1889 i 1900, uznano w zasadzie prawa wyborcze kobiet, stwierdzano jednakże, że na razie nie należy się o nie dobijać, gdyż to wyszłoby na korzyść klerykalizmu. Kobiety bowiem jeszcze zbyt ulegają „religijnym przesądom”, z których najpierw trzeba je wyleczyć przez wychowanie, zanim się da im możliwość zabierania głosu w polityce. Zapewne z powodu tej samej obawy upadł w r. 1902 w Belgii projekt nadania kobietom praw wyborczych, popierany gorąco przez odłam katolików, z Overbegh'em i Collaert'em na czele. Upadł z powodu braku poparcia ze strony liberałów i socjalistów. Powtarza się historia z czasów rewolucji francuskiej. Pomimo zasług, jakie rewolucji oddały kobiety, nie dopuszczono ich do głosu i wogóle zabroniono zajmować się polityką, głównie dlatego i wtedy, kiedy nawet najzagorzalsze jakobinki poczęły potępiać krwawe okrucieństwa Dantona i Robespierre'a. Wtedy to stwierdzono, że kobiety zbyt rządzą się sentymentalizmem, podczas gdy w polityce winien panować tylko rozum i logika, choćby to była logika Robespierre'ów.

Mojem zdaniem, właśnie dlatego warto dopuścić kobiety do udziału w życiu politycznym, w prawodawstwie, że są one jeszcze „przesądne” i więcej uczuciowe od mężczyzn. Znaczy to, że są na ogół religijniejsze i moralniejsze od nich. A właśnie wniesienia tych przymiotów, w większej niż dotychczas mierze, do życia politycznego, do prawodawstwa, życzyłyby sobie należało. I kobiety możeby pod tym względem coś sprawiły, gdyby im, jako wyborczyniom, daną była możliwość wypowiedzenia

swych zapatrywań i żądań, gdyby ich pewna liczba weszła nawet do naszych Izb i rad, gdzieby również mogły służyć swą radą i współpracą, zwłaszcza w zagadnieniach, w których są bardziej od mężczyzn kompetentne. I jeżeli te racje coś znaczą, to życzyłyby wybadało, by nadano kobietom prawa polityczne coprędzej, zanim się wyzwolą z „religijnych przesądów”.

Względ na spodziewane dobro ogólne winienby, mojem zdaniem, być w naszej kwestyi decydującym. Na ruch emancypacyjny kobiet może zbyt patrzymy przez analogię z walkami partii i klas społecznych. Nie chcielibyśmy, obok walki konserwatyzmu z liberalizmem, wsi z miastem, burżuazyi z proletaryatem, wywoływać jeszcze walki kobiet z mężczyznami. Sądzę, że i ta obawa jest płonną. Stworzenia jakiejś odrębnej kobiecej partii, któraby stała w przeciwieństwie do ogółu mężczyzn, niema co się obawiać. Tem mniej zmajoryzowania mężczyzn przez kobiety na publicznej arenie. Już *a priori*, wychodząc z natury powołań i upodobań kobiety, można mieć pewność, – a potwierdza ją doświadczenie tych krajów, w których kobiecie prawa wyborcze przyznano, – że nigdzie, ani w parlamentach czy na sejmach, ani w radach lokalnego samorządu liczba kobiet nie dosięgnie połowy liczby ogólnej posłów czy radnych. Jeżeli tworzyć będą odrębne kluby, to głównie w celu zgodnego wyciśnięcia swego piętna na sprawach, które są im wspólne z mężczyznami. Pod względem przekonań politycznych, klasowych it.p. wsiąkną w partye, dotąd istniejące, bo ich interesy to są interesy ich mężów, braci, słowem tego środowiska, z którego wyszły. Nawzajem, popierając dążenia kobiece, nie działamy dla jakiejś wrogiej nam, mężczyznom, klasy, gdyż działamy w interesie naszych matek, żon, sióstr i córek. Podnosząc je, podnosimy samych siebie w nich.

Przemawiając tedy za równouprawnieniem obywatelskiem kobiet, nie przemawiamy w imię jakiegoś ich wyłącznego interesu, przeciwstawionego interesom mężczyzn, ale w i m i ę w s p ó l n e g o d o b r a wszystkich. W równouprawnieniu kobiet dokona się wykończenie dzieła demokratyzacji społeczeństw. Jak nieuzasadnionem i niesprawiedliwem wydaje się nam zastrzeżenie rządów i wpływów w życiu publicznem jednej jakiejś kaście, stanowi, zawodowi, – powszechność da się pogodzić z rozsądną proporcjonalnością wpływów, – tak niesprawiedliwem wydawać się powinno rezerwowanie tych rządów i wpływów wyłącznie jednej tylko płci.

Czy kobiety same dojrzały do tego, by je zrównać z mężczyznami we wszystkich prawach? Zapewne, że tłum ich nie jest do tego dostatecznie przygotowany. Ten tłum też zapewne do czynnej polityki cisnąć się nie będzie. Rzeczą klas wyższych, zwłaszcza kobiet inteligentnych, będzie pracować nad stopniowym politycznym uświadomieniem i wykształceniem ogółu kobiet. Ale weźmy kobiety inteligentne, mianowicie u nas. Czy nie dają one dowodów na każdym kroku, że umieją i po za domem pracować pożytecznie dla ogółu i że chcą tak pracować? Czy na naszych ziemiach powstało choć jedno poważniejsze dzieło o użyteczności publicznej bez ich udziału i poparcia? Kto głównie trudzi się nad oświatą ludową i patryotyczną, zwłaszcza na kresach? Kto spieszy z pomocą wszelkim opuszczonym i wydziedziczonym? Czyje ręce zbroją i ekwipują tych, co idą w bój za Ojczyznę, czyje ręce opatrują rany bohaterów i czyje serca żywiej boleją nad nieszczęściami i zawodami naszych nadziei? Dość postawić te pytania; odpowiedź na nie sama się naprasza.

Zdaje się więc, że nadszedł już czas, byśmy, i jako chrześcijanie i jako Polacy, wypowiedzieli ostatnie słowo zaufania do naszych kobiet. Niech uzyskają wszystkie p r a w a obywatelskie, by tem łatwiej i w pełniejszej mierze mogły wypełnić swoje względem społeczeństwa o b o w i ą z k i. Przygotujmy nasze kobiety do tego zadania, by w nowych obywatelkach Kościoła i naród zyskał nowy czynnik publicznego dobra i rozwoju chrześcijańskiej kultury.

